

# **Bajki dziadka Wani**

**Historie zostały spisane przez  
Annę Zubkową**

**Pod redakcją  
Władimira Antonowa**

**Przekład z rosyjskiego:  
Kateryna Ostapuszczenko**

**Te bajeczne opowieści mogą pomóc uważnemu czytelnikowi i słuchaczowi — zarówno dorosłemu, jak i dziecku — zadać sobie pytania o to, czym jest dobro, jak zmagać się ze złem, na czym polegają prawdziwe cuda i czy się zdarzają one w naszym obecnym życiu. A jeżeli pytanie powstało, to niech każdy człowiek — tak dorosły, jak i ten jeszcze małeńki — zawsze poszuka i odnajdzie na nie odpowiedź!**

**Historie te zostały spisane przez Annę Zubkową ze słów Igora Wysotina, Sarkara i Jeremiego [3].**

**Książka przeznaczona jest dla wszystkich, którzy pragną sami stać się lepszymi i pomóc w tym innym.**

## Spis treści

<b>Aneczka i dziadek Wania (przedmowa).....</b>	<b>4</b>
<b>Bajka o rybaku, rybce i podwodnym królestwie .....</b>	<b>6</b>
<b>Bajka o tym, komu potrzebna jest czapka-niewidka</b>	<b>13</b>
<b>Bajka o ostatnim polowaniu .....</b>	<b>24</b>

## **Aneczka i dziadek Wania (przedmowa)**

Niegdyś — ktoś pomyśli, że było to bardzo dawno temu, a ktoś, że wcale nie tak dawno, — w pewnym dużym mieście żyła sobie dziewczynka Aneczka.

Miała ona wspaniałych rodziców i jeszcze dwie babcie: mamę mamy i mamę taty. Cała ta duża i zgodna rodzina mieszkała w ogromnym-przeogromnym mieszkaniu, które wówczas zwało się komunalne. Oznaczało to, że w tym samym mieszkaniu, w innych pokojach mieszkały inne rodziny. I te wszystkie pokoje wychodziły na jeden długi-przedługi korytarz.

Aneczka była jedynym dzieckiem w tym mieszkaniu. I wszyscy ją bardzo kochali, chociaż między sobą sąsiedzi czasem się kłócili.

Aneczka też wszystkich lubiła. Bardzo kochała swoich rodziców oraz obydwie babcie! Sąsiadów ona również lubiła i zawsze pierwsza grzecznie się z nimi witała.

Jeden z pokoi w tym ogromnym mieszkaniu zajmowali małżonkowie Iwan Pawłowicz i Akulina Andrejewna. Żyli oni w miłości i zgodzie. Byli już w podeszłym wieku, ich dzieci dawno wyrosły i żyły osobno od rodziców całkiem w innych miejscach.

Aneczka miała dwie babcie, ale żadnego dziadka.

Ona bardzo chciałyby mieć chociaż jednego! Więc wybrała sobie za dziadka Iwana Pawłowicza.

Pewnego dnia ona przyszła do niego w gościnę i poprosiła bez ogródek, żeby został jej dziadkiem. I on — zgodził się bez długiego wahania!

Wtedy właśnie rozpoczęła się cudowna przyjaźń między najmłodszym i najstarszym domownikami.

Aneczka, chociaż była jeszcze mała, rozumiała oczywiście, że dziadek Wania faktycznie nie jest jej dziadkiem. Ale wobec tego on był nawet wspanialszym dziadkiem! Bo prawdziwi dziadkowie muszą nie tylko chwalić, ale i starannie wychowywać swoje wnuczka. A dziadek Wania był taki jakby troszkę “magiczny”: nigdy się nie gniewał na Aneczkę, ale bawił się i rozmawiał z nią jak najlepszy przyjaciel, czyli, zawsze traktował ją “na równi”.

Ponadto opowiadał jej bajki oraz historie prawdziwe i niezbyt prawdziwe, i pozwalał na wszystko, o cokolwiek go poprosiła.

Ale trzeba zauważyć, że ona nigdy nie prosiła o nic złego — bo była dobrą i rozsądną dziewczynką.

... Zazwyczaj Aneczka pytała się babć lub rodziców i, jeżeli miała na to zgodę, — szła do dziadka Wani w odwiedzinach.

Pukała delikatnie do drzwi i mówiła:

— Można?

— Kto tam? — pytał dziadek Wania.

— To ja...

— To wchodź, proszę! — witał dziadek Aneczkę i ona radośnie wchodziła do pokoju!

Potem ona zazwyczaj robiła pokaz. Na przykład, tańczyła lub recytowała wyuczony wierszyk. Akulina Andrejewna i dziadek Wania klaskali i zawsze ją chwalili.

Potem Akulina Andrejewna proponowała Aneczce poczęstunek: paszteciki z grzybami, a ona

była wielką mistrzynią pasztecików, albo herbatę z konfiturą. Następnie cichutko siadała na krzesło z jakąś robótką lub szła do kuchni, żeby gotować posiłek — i do rozmów dziadka Wani z Aneczką nigdy się nie wtrącała, jeśli ją o to nie prosili specjalnie.

Dziadek Wania też pił herbatę, i Aneczka prosiła go, żeby opowiedział coś ciekawego.

Zacynał on zwykle swoją historię od pytania:

— Cóż, co ci dzisiaj opowiedzieć: bajkę czy prawdziwą historię?

— A ty opowiadaj mi tak, żeby było trochę — prawdy, a trochę — bajki! — prosiła go Aneczka.

Więc dziadek Wania zaczął opowiadać.

... Ta cudowna przyjaźń zaczęła się, kiedy Ania była jeszcze całkiem małą dziewczynką. Ona rosła, a wraz z tym „podrastały” — i trochę zmieniały się również bajki.

## Bajka o rybaku, rybce i podwodnym królestwie

Dziadek Wania zapytał:

— Chcesz, Aneczko, opowiem ci bajkę o rybaku i rybce?

— Nie, — powiedziała Aneczka, — dobrze znam tę bajkę, napisał ją Puszkina!

— Opowiem ci zupełnie inną historię, która mi się zdarzyła, gdy poszedłem w ostatni raz na ryby.

— W takim razie opowiadaj! — zgodziła się Aneczka i usiadła jak najwygodniej.

— No cóż, — zaczął dziadek Wania:

Każde lato spędzam ze swoją Akuliną nie nad brzegiem morza, a nad brzegiem ogromnego-przeogromnego jeziora! Mamy tam mały domek.

I trzeba ci wiedzieć, że żyjemy z Akuliną razem już całe lat trzydzieści i trzy lata i ani razu myśmy się nie pokłócili. Wszystko u nas — z miłości i ze zgodą!

Pewnego dnia wstałem wcześniej, jeszcze przed świtem. Zebrałem swój sprzęt rybacki — i udałem się na ryby.

Wyszedłem z domu — piękno dookoła! Mgła unosi się nad jeziorem! Ścieżka ku jezioru biegnie pod górkę — nogi niby same niosą! Raduje się dusza!

A tu i słońeczko zaczęło wschodzić! Wszystko naokoło promieniami rozjaśniło, zaczęło przygrzewać i upiększać przyrodę!

Każda kropla rosy w słońcu zaczęła błyszczeć: jak diament czy nawet lepiej!

A mgła dodawała wszystkiemu dookoła — uroku!

Podszedłem do brzegu, moja łódź stoi, łańcuchem przymocowana, czeka na mnie. Odemknąłem zamek, wiosła w dulki wsadziłem, odbiłem od brzegu...

Nasze jezioro jest ogromne! Kiedy przyjedziesz do mnie w odwiedziny — sama zobaczysz!

Wietrzyka nawet najmniejszego nie ma! Niczym para nad moją filiżanką herbaty teraz — tak i nad powierzchnią jeziora unosiła się leciutka mgła.

Gładź na jeziorze — zupełnie jak olbrzymie lustro!

I obłoczki, rozświetlone przez wschodzące słońce, odbijają się w wodzie.

Dno w przejrzystej wodzie — widać na wielkiej głębokości.

Płynę po cichu, nie mogę oderwać wzroku!

Tam, pod łódką, piaseczek i kamyczki widać na dnie. Można się przyjrzeć, jak rosną wodorosty. Ławice drobnych rybek przepływają, srebrzystymi łuskami błyszczą.

Oto już i ptaki zaczęły się budzić. Jaskółki latają nisko nad wodą, łapiąc dla swych dzieci muszki. I mewy — też szybują nie wysoko, tóż przy mojej łodzi.

No, zarzuciłem wędkę. Siedzę w oczekiwaniu, co dziś złapie się na haczyk? Ale żadna rybka nie bierze...

A ja — nie smucę się w ogóle: przecież jest tak błogo!

Tak sobie siedziałem, siedziałem — aż się zdrzemnąłem...

Patrzę: spławik nagle zaczął podskakiwać i zanurkował pod wodę, napięła się żyłka! Widać, ogromne rybisko połknęło haczyk — bo nawet pociągnęło łódź za sobą!

I tak się ciągniemy: ja — rybę na powierzchnię, a ona mnie — pod wodę! Kto kogo pokona!

I tak się stało, że ta ryba pociągnęła mnie tak mocno, iż straciłem równowagę. A że ubrania miałem na sobie ciężkie: brezentowy płaszcz i wysokie gumowce, — poszedłem na dno.

Cóż, myślę, jest już po mnie, zaraz utonę! Dawniej — byłem silniejszy od wszystkich ryb i wyciągałem je z ich podwodnego królestwa na powietrze, gdzie one nie mogły oddychać i umierały. Więc, teraz moja kolej zginąć pod wodą, gdzie ja nie mogę oddychać...

Ale wtedy — i zaczęły dziać się cuda!



Tuż przed moją twarzą znalazło się tamto rybisko, które złapałem na haczyk. Tylko teraz wyszło odwrotnie: to ono mnie złapało i na dno zaciągnęło! To był sum przeogromny! Nigdy takich ogromniastych nie widziałem!

Patrzymy na siebie. Moje oczy są szeroko otwarte ze zdumienia — i jego oczy są szeroko otwarte! Ja mam wąsy — i on ma wąsy! Tylko wargę przecina mu haczyk. A ręk, żeby ów haczyk wyciągnąć, on nie ma. I krew mu płynie. I boli go.

I wtedy mówi do mnie sum:

— Wyciągnij haczyk: przecież boli mnie!

A jak on to mówi, nie słyszę, zaś to, co mówi, — rozumiem w cudowny sposób...

Wyciągnąłem haczyk ostrożnie.

Czekam, co dalej będzie..

A sum do mnie mówi:

— Chciałem cię zgubić za tę krzywdę, którą mojemu rybiemu królestwu wyrządziłaś! Ale widzę, że jest w tobie jeszcze dobroć!

Dlatego — jeszcze żyjesz.

Dobrze, uwolnię cię teraz, jeśli przyrzekniesz, że nigdy więcej nie będziesz zabijać ryb — ani dużych, ani małych!

Wtedy przyrzekłem mu, bo bardzo przejąłem się tym, jak haczyki rybackie rybkom zadają ból i jak im przed czasem, przeznaczonym przyrodą, umierać się nie chce.

A przecież wiesz, Aneczko: jeśli coś obiecuję — zawsze spełniam obietnicę! Jestem wierny danemu słowu! I za nic go nie złamię!

Pewnie, sum też dowiedział się o mojej wierności słowu, bo niby słyszeliśmy myśli jeden drugiego — i tak sobie myślimy i odpowiadaliśmy.

**I mówi mi sum:**

**— Według naszego rybiego prawa, za twoją dobrą decyzję — spełnią się trzy twoje życzenia. Jakie pomyślisz sobie życzenie — niech tak i będzie!**

**Cóż, pierwsze życzenie jest oczywiste: jeśli nie chcesz pozostać na wieki w podwodnej krainie, to musisz zapragnąć znaleźć się w swojej łódce albo na brzegu.**

**A inne dwa życzenia — do ciebie należą. Nie zmarnuj ich!**

**Wtedy podziękowałem sumowi i wyobraziłem sobie, że już znalazłem się w swojej łodzi, jak gdyby nic się nie stało. Mocno ja to sobie wyobraziłem!**

**I naprawdę: ocknąłem się w swoje łódce, jak gdyby nigdy nic nie było.**

**\* \* \***

**— Być może, zasnąłeś — i to ci się przywidziało we śnie! — mówi Aneczka.**

**A dziadek Wania odpowiada:**

**— Dokładnie tak samo i ja pomyślałem, że chyba zasnąłem — i taki miałem dziwny sen. A jednak wędki — nigdzie nie ma!**

**— Więc upuściłeś ją we śnie!**

**— I też tak myślałem! Zacząłem szukać: czy nie ugrzęzła gdzieś w zaroślach trzciny — ale jej nie znalazłem.**

**— A ubrania miałeś na sobie mokre czy suche? — zapytała Aneczka.**

**— Odzież — była sucha. Przecie wyobraziłem sobie, że jestem w łódce — w suchej odzieży! Wszakże — w mokrym ubraniu jest nieprzyjemnie i zimno!**

Otóż okazało się, że pierwszy cud się spełnił.

No, ja też sam nie bardzo w to uwierzyłem, że na dnie byłem, z sumem rozmawiałem...

Wziąłem wiosła, do brzegu płynę.

Przybiłem do brzegu i sam sobie myślę: “Jakże mam do mojej Akuliny wrócić z pustymi rękami? Z czego zupę ugotuje?”

I przyszło mi na myśl: Ach, żeby tak teraz prawdziwków nazbierać, i żeby były nad podziw piękne, i tłuste, i duże, i smaczne, i do tego jeszcze, żeby nie mniej niż dziesięć sztuk!

Ledwo tak pomyślałem, a już patrzę — w nadbrzeżnych krzakach, jak się zdaje, stoi prawdziwek.

Podszedłem bliżej — tak jest!

Prześliczny — i duży, i tłusty! Postąpiłem parę kroków — jeszcze jeden!

Tak one wzdłuż brzegu rosły łańcuszkiem: wszystkie dziesięć, jeden od drugiego większy! Poszukałem jeszcze — nie ma więcej.

Powiesz, że to nie cud? Ale na takie duże i piękne grzyby jeszcze nigdy nie natrafiłem!

Poszedłem do domu zadowolony: ucieszy się moja Akulina! I nasmaży grzybów, i zupę wyśmienitą ugotuje!

Idę, zastanawiam się: to był zbieg okoliczności — czy cud?

“A jeśli naprawdę — to był cud? Jakie jeszcze życzenie sobie pomyśleć?”

Przyszedłem do domu. Opowiedziałem o wszystkim Akulinie.

... Zjedliśmy zupę i zaczęliśmy rozważać: czegośmy mogliby jeszcze zażądać?

Długo rozmyślaliśmy o tym, ale nie potrafiliśmy nic wymyśleć.

**Wszystko niby mamy. I domek w pobliżu jeziora, i grządeczki warzywno-ziołowe wokół. Domek, prawdę mówiąc, niewielki: jeden mały pokój, w którym załedwie nasze łóżko, stół, dwa krzesła i piecyk się mieszczą. Jednakże i niewiele kłopotów mamy z naszym domkiem!**

**Więc nie możemy z nią wymyśleć, czego moglibyśmy jeszcze zapragnąć? Dobrze nam z tym, co mamy. A to, czego nie mamy, wcale nie jest nam potrzebne!**

**A tu do nas chłopczyk z sąsiedztwa zaszedł, Piotruś.**

**Akulina jak nie zacznie go zupą grzybową częstować! Litowała nad Piotrusiem i zawsze starała się go nakarmić. Bo chłopczyk rósł — niczym sierota, chociaż i miał żywych rodziców. I chorował ciągle, także nieraz chodziłem z nim do lekarzy. A lekarze mówili, że musi się poddać kosztownej operacji. Lecz jego rodzicom — nie zawsze nawet na jedzenie starczało pieniędzy, gdyż wszystko na wódkę wydawali. I my z Akuliną — tylko nasze małe renty mamy. Choć resztę życia odkładać będziemy — nie nazbieramy nawet cząstki pieniędzy potrzebnych na taką operację.**

**Więc, kiedy Piotruś wyszedł, postanowiliśmy z Akuliną, że trzecie życzenie oddamy temu chłopczykowi: żeby on wyzdrowiał! I zapragnęliśmy tego — ze wszystkich sił!**

**— No i co — spełniło się? — zapytała Aneczka.**

**— Spełniło! Poszedłem z nim ponownie do lekarza. A lekarz mówi: wyniki badań polepszyły się, więc operacja nie jest już konieczna! Trzeba tylko nadal hartować organizm i wzmacniać jego odporność — wtedy choroba całkowicie minie!**

... Właśnie wówczas uczyłem Piotrusia hartowania się: codziennie rano pomagałem mu oblewać się zimną wodą z wiadra.

Otóż — nie zawiódł mnie sum! I ja również nie zawiódłem go: od tamtej pory nie łowię i nie jem rybek! Nie kupuję też rybek złowionych przez innych ludzi. Ponieważ, jeślibym je kupował — oznaczałoby to, że to dla mnie te rybki złowili i zniszczyli!

A od tamtej pory zawsze w cudowny sposób trafiam na grzyby. Nawet wtedy, gdy wszyscy wychodzą z lasu z pustymi rękami, mój koszyk jest pełny!

— Ładna u ciebie wyszła historia, dziadku!

Znam inną bajkę — o kwiatku siedmiopłatku. Tam dopiero ostatnie życzenie dziewczynki było słuszne. A twoje — wszystkie trzy słuszne były!

— A ty — jakie życzenie byś wybrała, Aneczko?

— Pomyślę sobie — i powiem ci innym razem.

## Bajka o tym, komu potrzebna jest czapka-niewidka

Aneczka bardzo lubiła bawić się z dziadkiem Wanią w chowanego. Ale ich zabawa była osobiwa, nie taka, jak z innymi dziećmi.

Pokój dziadka Wani był malutki, nie było w nim gdzie się dobrze schować.

Było tam duże łóżko, szafa, stół, dwa krzesła i sofa z dziwną nazwą — atamanka.

Na tej właśnie atamance Aneczka i chowała się. Zastaniała dłońmi oczy i leżała twarzą w dół — ci-chutko!

A dziadek Wania odliczał do pięciu i zabierał się do szukania.

Dotykał sukienki Aneczki i mówił:

— Co to jest? Na pewno, to moja Akulina tu swoje rzeczy porzuciła...

Potem obchodził cały pokój dookoła, jakby sprawdzał, gdzie tutaj mogłaby się schować Aneczka?

I tak świetnie mu to się udawało! Dziadek Wania dokładnie opowiadał na głos, że i w szafie Aneczki nie znalazł, i pod stołem nie znalazł... Zaś Aneczka starała się ze wszystkich sił, aby się nie roześmiać przed czasem. I nawet oddychała tak cicho, jak tylko potrafiła...

Dalej dziadek Wania wyznawał:

— Poddaję się!

Wtedy Aneczka, cała promieniejąca szczęściem, podskakiwała na atamance:

— Oto jestem!

Przecież naprawdę czuła się niewidzialna — i to było bardzo wesołe i cudowne! Jakby nabywała umiejętność znikania z widzialnego świata, zostawiania przezroczystą, jak powietrze, — a potem pojawiała się znów.

Pewnego razu, kiedy już trochę wydorosła, po takiej zabawie w chowanego Aneczka rzekła:

— To byłoby fajnie — gdybym naprawdę potrafiła znikać i pojawiać się, kiedy chcę!

— A po co ci to, Aneczko? — zapytał ją dziadek Wania.

I zaczęli rozważać: po co może się komuś przydać umiejętność być niewidzialnym?

Wszak nie tylko po to, by bawić się z dziećmi w chowanego i za każdym razem wygrywać! Zawsze wygrywać — to nawet może być nudne!

I okazało się, że człowiek we współczesnym świecie niezbyt potrzebuje stawać się niewidzialnym.

Aneczka aż się zasmuciła...

I wtedy dziadek Wania zapytał:

— A chcesz, opowiem ci bajkę o czapce-niewidce?

— Jak najbardziej! — wykrzyknęła Aneczka z zapalem i usiadła sobie wygodnie na atamance.

— No cóż, słuchaj! — mówił dziadek Wania, uśmiechając się pod siwym wąsem.

... I zaczął opowiadać:

— Była sobie czapka-niewidka. Bardzo długo ona żyła, welu bohaterom pomogła wygrywać bitwy ze smokami, wyzwalać księżniczki z niewoli złych czarowników, dokonywać wszelkich innych niezwykłych czynów.

Lecz zmieniły się czasy.

Poznikali śmiałkowie i bohaterowie...

Czapka-niewidka leży sobie w muzeum starożytności, na wystawie pod szkłem — i wszyscy ją nazywają “ekspонатem”, dziwią się: co za piękny haft złotą nicią, co za wymyślne wzory! Ale o tym, że jest cudowna, — już nikt nie wie!

Nudno czapce-niewidce tak żyć! Wylegiwać się beczynnie — to w ogóle nie życie!

Leży ona sobie i zastanawia się: jak swoje monotonne życie zmienić?

Rzecz jasna, czapka nie była zwykła, lecz czarodziejska, więc była ona w stanie myśleć jak człowiek. Tak, tak! Przez tyle lat żyła na różnych mądrych głowach — aż nauczyła się rozumu.

I tak się wtedy stało, że weszli do muzeum złodzieje. Ukradli różne starożytne złote przedmioty, a razem i czapkę zabrali: może, ją też uda się sprzedać za duże pieniądze, wszakże to zabytek, wzory haftowane złotą nicią!

No i jeden złodziej wziął i włożył czapkę na głowę, gdyż zdobyczy było tak dużo, że nie mógł utrzymać jej w ręku.

Przejrzał się w lustrze — a jego tam nie ma...

Skapował wtedy, jak mu się powiodło: przecie tak wygodnie kraść, gdy nikt cię nie widzi!

Zaczął on popełniać sprytnie kradzieże jedną po drugiej.

Lecz tylko dla czapki to było obrzydliwe!

“Dawniej bohaterom pomagałam... A teraz — do czego doszło: znalazłam się u złodzieja na posługach! Lepiej już byłoby na wystawie jak w szklanej trumnie leżeć, niż taki wstyd!” — rozmyślała sobie.

Od myśli tego złodzieja, który co noc wkładał ją na głowę, — robiło się ciężko! Więc pewnego razu, kiedy on kradł w dużym sklepie, czapka-niewidka bardzo się postarała: zaczepiła się o półkę — i spadła na podłogę.

Złodziej tego nie dostrzegł — i nadal spełnia swój grzeszny czyn, jakby był niewidzialny. Lecz teraz jego postęпки zostały widoczne dla wszystkich!

Właśnie wtedy złodzieja złapano!

A czapkę-niewidkę aresztowano wraz z nim. Jednak nikt nie wiedział o jej magicznych właściwościach...

... Leży czapka na biurku w gabinecie detektywa — jako dowód rzeczowy...



A tu — jesień. W gabinecie jest zimno. I wieje od okna...

Włożył detektyw czapkę na głowę — i w tej samej chwili zniknął.

Detektyw ten nie był głupi. Szybko zrozumiał, jak mądrze wykorzystać niewidzialność w swojej pracy.

Zaczął przestępców bardzo sprawnie wtedy łąpać.

Z początku czapka-niewidka była wielce zadowolona z odmiany swojego losu: "W każdym razie — pomagam dokonywać dobrych uczynków! Choć mój nowy właściciel nie jest bohaterem, wszakże zajmuje się pożytecznymi rzeczami!"

... Ale potem tak ją znudziło podglądanie złodziei, że postanowiła w jakiś sposób zmienić pracę.

Pewnego razu trafiła ona do szpitala, gdzie detektyw przyszedł, aby przesłuchać świadka. Tam dali mu szpitalny fartuch, a czapkę i pozostałe okrycia wierzchnie kazali zostawić z szatni.

Właśnie wtedy czapka-niewidka znalazła sposób by spaść z wieszaka! I do tego jeszcze tak sprytnie spadła, że trafiła do jednej z paczek, przekazywanych dla chorych dzieci od rodziców. Dzisiaj do tych dzieci nawet rodzice nie mogli przyjść z powodu kwarantanny.

Tak ona znalazła się w paczce ze smakołykami w pokoju pewnego chłopczyka.

Ten zaś — osłabiony chorobą — nie chce jeść. I do paczki nawet nie zagląda.

Leży chłopczyk i rozważa, jakby się schować? Bo za chwilę lekarz przyjdzie i będzie mu bolesny zastrzyk robić.

A czapka-niewidka wszelkie myśli łatwo rozumiała. Przecież myśli w niewidzialnym zwykłym okiem świecie — istnieją! I czapka-niewidka znalazła się całkiem nieźle na tym niewidzialnym świecie!

Otóż i rozumie ona bez trudu, o czym chory chłopczyk myśli. A więc chce z paczki wyskoczyć: “Oto jestem! Włóż mnie szybciej!”

Właśnie wtedy zauważył chłopczyk wśród pomarańczy i jabłek coś całkiem niezwykłego. Wyjął czapkę-niewidkę, zadziwił się — i włożył ją na głowę.

Lekarz wszedł do pokoju, a chory chłopczyk zniknął... Zapanował popłoch, po całym szpitalu pielęgniarki i sanitariusze zaczęli biegać, szukając go...

Z początku chłopczyk ucieszył się, wstał i poszedł korytarzem szpitala: tak bardzo chciał wrócić do domu, stęsknił się za rodzicami!

Jednak po chwili zasnął i upadł bezsilnie. Wtedy już czapka-niewidka postarała się spaść z głowy chłopczyka — aby mogli go szybciej znaleźć.

A sama w sobie rozważa: “Oto — jakich kłopotów narobiłam! Jakbym mogła przynosić pożytek innym? Jeszcze tego nie wiem!”...

No, chłopczyk czapki już nie wkłada, tylko rozmawia z nią tkliwie, jako z przyjacielem: o troskach swoich opowiada, o przykrościach nieszczęsnego szpitalnego życia, o swoich obawach. A czapka słucha w milczeniu. I myśli: “Jak temu zaradzić?”

Pewnego razu chłopczyk poprosił:

— Czapko, przecież jesteś czarodziejska! Mogłabyś coś zrobić, żeby choroba raz na zawsze przestała mnie widzieć?

...Zaczęła czapka-niewidka nad tym rozmyślać...

Zaczęła śledzić, jak w świecie niewidzialnym zwykłym okiem ciemny cień zbliża się do ciała chłop-

czyka — i atakuje go, wchodzi w ciało! To właśnie wtedy robi mu się słabo...

Jednak tego, jak cienia się pozbyć — ona nie wie...

A chłopczyk, żeby radzić sobie z samotnością i lękiem nocami, zaczął czapkę pod poduszkę wkładać.

I czapka postanowiła: “By mojego małego przyjaciela pocieszyć — będę mu bajeczne, cudowne sny pokazywać!”

W tych snach chłopczyk był silny, dzielny, zdrowy i przeżywał różne ciekawe przygody. W każdym takim śnie on walczył ze złem — i zwyciężał, słuszne decyzje podejmował i zawsze był im wierny. Nigdy się nie bał, nie płakał, tylko był podobny do bohaterów, którym dawniej czapka-niewidka pomagała.

I po każdym takim śnie chłopczyk czuł się coraz silniejszy i pełen energii!

Chciał jak najprędzej stać się takim, jakim widział siebie we śnie! Więc zaczął starać się ze wszystkich sił! Nawet bolesne zastrzyki teraz odważnie znosił — aby szybciej wyzdrowieć!

Stopniowo ciemne energie całkiem zniknęły z jego ciała.

I gdy złośliwy cień znów przyszedł, by wzmocnić chorobę, — w ogóle nie zobaczył chłopczyka.

Udało się czapce-niewidce zwalczyć tę chorobę, którą wszyscy uważali za nieuleczalną!

Zdumieniu lekarzy nie było granic! I wkrótce chłopczyk został wypisany ze szpitala.

Ale zanim się wypisał, oddał czapkę-niewidkę chorej dziewczynce, która w sąsiedniej sali leżała. I opowiedział jej, jak mu ta czarodziejska czapka pomogła wyzdrowieć.

Dla dziewczynki czapka też zaczęła wymyślać cudowne bajki — aby ona czuła się w nich zdrowa, silna, piękna, dobra i łagodna.

Objawy choroby u dziewczynki też ustąpiły, a potem i choroba zupełnie zniknęła. Dlatego że dziewczynka sama się zmieniła i bardzo postarała się wyzdrowieć.

Więc odtąd w tym szpitalu zaczęły mieć miejsce cudowne uzdrowienia.

Lekarze — dziwią się! A dzieci — przekazują sobie czapkę!

Jedynie, co teraz czapkę-niewidkę smuciło — to myśl o tym, że niezbyt dużo udaje się jej zrobić! Gdyż chorych dzieci w szpitalu — jest mnóstwo!...

... I tak się stało, że jeden mały chłopczyk, pod czyją poduszką czapka wtedy zamieszkiwała i pokazywała mu cudowne sny, opowiedział o niej lekarzowi.

Lekarz — to człowiek poważny, w świat niewidzialny i magiczny nie wierzy. Ależ uzdrowienia — to fakt!

Zaczęli czapkę poddawać różnego rodzaju badaniom. Tkaninę na wszelakie analizy podcinali, złote nici wyciągali...

A lekarz ten — sam nawet żadnego razu jej nie włożył! Bo gdyby włożył, może udałoby się czapce naszeptać mu o tym, czego nauczyła się w ciągu całego swojego życia: że należy leczyć nie tylko ciało — ale i duszy trzeba pomóc przewyciężyć chorobę! Razem lepiej by działali!...

Ależ nie...

Ach, jakże czapce-niewidce to wszystko się nie podobało! Ona i tak już była niezbyt młoda, a tu —

odpruli jej podszewkę i jeszcze różnymi substancjami ją zamoczyli!...

Omal nie została rozczarowana medycyną, chociaż rozumiała, że bez leków i wszelkich procedur — sama nie dałaby rady walczyć z chorobami dzieci.

Wkrótce jednak — znów jej się poszczęściło! Ów lekarz oddał ją pisarzowi, który leczył się w tym szpitalu.

Opowiedział mu lekarz o przypadkach uzdrowień, które zdarzały się dzieciom, i mówi:

— Oto masz temat do bajki, zajmij się tym w wolnej chwili!...

No, już z pisarzem czapka mocno się zaprzyjaźniła!

Ona mu bajkę opowie — on ją zapisze i nazajutrz wszystkim dzieciom czyta!

Tak więc oni zaczęli żyć!

... A jednak, dzieci ocalone w szpitalu ustępują miejsca innym, które do szpitala wciąż przywożą...

... Oto pewnego razu przyszedł do szpitala klaun — młody wolontariusz — aby dzieciaki pocieszyć. Śmieszne przedstawienie pokazywał, starał się je rozweselić...

Wtedy czapka-niewidka mówi do pisarza:

— Oddaj mnie, proszę, klaunowi!

— Jakżeż będę pisał bajki?

— Już i beze mnie potrafisz układać bajki, które uzdrawiają! Przecie zrozumiałeś najważniejsze: że choroby nie żyją tam, gdzie w duszach jest światło i miłość! Takie dusze bardzo szybko stają się niewidzialne dla chorób i niewrażliwe na nie!

Zaś ja z tym młodzieńcem — będę czynić prawdziwe cuda! Trzebaż i zdrowym dzieciom pomóc, aby nie chorowały — ani ich ciała, ani dusze! Aby one nie

wyrosły na przestępców i złodziei, lecz na prawdziwych bohaterów! Trzeba zrobić tak, żeby dla czarów nie bajecznych, lecz realnych, znów było miejsce w życiu ludzi! Oto byłaby właściwa dla mnie praca!

A ten młodzieniec to właśnie odpowiedni człowiek! Wszakże nawet najbardziej czarodziejska czapka nie potrafi zrobić nic bez rozumnego człowieka! Tylko taki człowiek jest w stanie i swoje własne życie zmienić, i innym pomóc!

Wyszedł pisarz z sali, widzi — na korytarzu młody klaun stoi: papierosa pali i omal nie płacze! Na ucharakteryzowanej twarzy — ma uśmiech od ucha do ucha, lecz oczy — smutne!

Mówi do niego pisarz:

— No cóż, chciałbyś dzieciom pomóc, ale nie wiesz jak?

— Tak, chciałbym: żal mi ich — do łez!...

A czy wiesz, jak im pomóc?

— Wiem coś niecoś o tym! Tylko palenie papierosów — rzucaj, przyjacielu! Będzie mniej smrodu w powietrzu, którym dzieci oddychają! Przecież niektórzy chorują właśnie dlatego, że inni palą w ich obecności!

Młody klaun zgasił papierosa i wyrzucił go do kosza...

— Oto — rzuciłem!

— Na zawsze?

— Na zawsze! Powiedz mi, jak dzieciom można pomóc?

— Mam dla ciebie podarek! To — czapka-niewidka!

— Żartujesz?

— Nie!

Młodzieniec zdjął swoją czapkę z pomponem, włożył czapkę-niewidkę — i natychmiast przepadł!

Lustro odbijało tylko ciało pisarza...

— Cześć! — powiedziała czapka-niewidka swojemu nowemu przyjacielowi.

Pisarz potwierdził:

— Tak, ona potrafi rozmawiać z ludźmi! I może czytać twoje myśli! Będzie ci mądre rady dawać! I co najważniejsze — ona chce nauczyć się razem z tobą temu, jak skutecznie pomagać ludziom!

To ona nauczyła mnie układać cudowne bajki. I obiecała nauczyć cię wielu różnych rzeczy! Myślę, że przyda ci się, żeby dawać cudowne przedstawienia, cudowne zdolności ludzi odkrywać!

\* \* \*

Dziadek Wania spojrzał uważnie na swoją małą słuchaczkę i dodał:

— Cóż, Aneczko, tak się kończy bajka. Nie wiem, co było dalej.

... Tym razem Aneczka tak bardzo się zaśluchiwała, że nie zadała ani jednego pytania, nawet ani razu mu nie przerywała. Dopiero teraz zapytała:

— Dziadku, a o czapce-niewidce — to bajka czy to prawda?

— Trochę — prawdy, trochę — bajki. Ów pisarz opowiedział mi tą historię. Poznaliśmy się w tym szpitalu. Jeszcze obiecał, że napisze książkę z bajkami czapki-niewidki.

A pisarze, którzy piszą bajki, — to więksi fantasty ode mnie! Więc sama zdecyduj, co w tej historii jest wymysłem, a co prawdą!

Przecież prawdziwe czarodziejstwo — nie polega na tym, żeby stawać się niewidzialnym za pomocą czapki-niewidki czy latać w powietrzu na latającym dywanie, lecz na tym, żeby dokonywać cudownych rzeczy, które przynoszą ludziom radość i pożytek!

## Bajka o ostatnim polowaniu

Aneczka, jak zwykle, zaszła do pokoju dziadka Wani, aby usłyszeć nową bajkę.

Na ścianie pokoju wisi duże zdjęcie — portret młodego dziadka Wani w mundurze, siedzącego na koniu.

Aneczce ten portret bardzo się podobał. Na nim dziadek Wania był taki przystojny! I koń też do niego pasował!

Dziadek Wania i na stare lata wciąż pozostawał przystojny: był wysokiego wzrostu, miał szerokie ramiona, silne rękę, siwe puszyste wąsy.

Aneczka bardzo lubiła rozczesywać te wąsy małym grzebieniem. I końce — na paluszek zakręcała, kiedy dziadek Wania jej na to pozwalał.

Marzyli z dziadkiem Wanią o tym, że kupią koniki i będą razem na nich jeździć. Jednak takie marzenia jeszcze się nie spełniały. I dlatego, jeżdżąc latem na rowerze, Aneczka często wyobrażała sobie, iż to jest jej wierny rumak! Nawet mówili z tatą “Na koń!”, gdy wsiadali na rowery. Właśnie, i wsiadać na rower Aneczka nauczyła się tak, jak na konia: “po męsku”, aby potem i na konia szybko nauczyć się wskakiwać!

... Ale tym razem Aneczka, gdy spojrzała na zdjęcie, zapytała dziadka Wanię o coś innego:

— Powiedz, dziadku, czy ty byłeś na wojnie?



— Byłem, Aneczko. Lecz nie będę ci o tym teraz opowiadać.

Wojna powoduje wiele cierpień wśród ludzi! To żadna bajka, gdy żołnierze konno atakują czołgi, bo taki rozkaz dostali od dowódców...

Jest bardzo źle, kiedy jest wojna!... Wtedy i ludzie, i konie, i inne zwierzęta zostają okaleczeni i zabici... Ileż okropnego bólu wyrządza wojna!...

Nawet gdy jest sprawiedliwa! Lepiej, żebyś nigdy tego nie widziała!

Wtedy Aneczka zamyśliła się i mówiła:

— A my z przyjaciółmi bawiliśmy się w wojnę latem... Moim przyjaciołom podoba się taka zabawa. I ja z nimi tak się bawiłam. Udawaliśmy, że strzelamy z pistoletów-zabawek do wyobrażalnych przeciwników — no i oczywiście zwyciężaliśmy. To było ciekawe: ukrywać się, czaić w zasadzce...

A więc, to źle: strzelać, bawić się w wojnę?

— Ty o tym, Aneczko, sama pomyśl i zdecyduj: czy to dobrze — czy to źle? I — dlaczego?

— A pamiętasz, obiecałam ci powiedzieć, jakie cudowne życzenie chciałabym pomyśleć?

— Pamiętam. No i co? Wymyśliłaś?

— Wtedy nie udało mi się, dopiero teraz — wymyśliłam! Oto byłoby moje życzenie: aby nigdy nie było wojny! Czy ono się spełni?

— Dobreś życzenie wymyśliła, Aneczko! Lecz wydaje mi się, że nie wystarczy tylko tobie pomyśleć takie życzenie. Aby się spełniło — bardzo wielu ludzi musi pomyśleć to samo! Wtedy — na pewno się spełni!

Ważne jest, aby każdy potrafił zrozumieć: czym jest dobro, które można i warto czynić, — a czym jest zło, które wyrządza szkodę innym!

Można robić wszystko — byleby to nikomu nie szkodziło. A gdy twoje czyny jeszcze przynoszą komuś pożytek, to już całe szczęście!

Nad tym zawsze warto się zastanawiać!

... Opowiem ci, jak to rozumiałem o polowaniu, gdy po raz ostatni tam poszedłem.

— A ty i myśliwym byłeś?

— Byłem, Aneczko, i to jakim!

Polowanie jest nieco podobne do wojny. Myśliwi o tym właśnie w ogóle nie myślą, i ja też nie myślałem. Przecież nie przychodziło mi na myśl, że strzelanie do ptaków i zwierząt jest grzechem!

Wielu ludzi poluje... I niby od dawien dawna istnieje taki zwyczaj... — Pewnie dlatego i nie myślałem o tym...

Bardzo mi się podobało chodzić na polowania...

Przecież to przyjemność: zanocować w lesie przy ognisku pod gołym niebem, posłuchać ciszy nocnej, zobaczyć wschód słońca!

Często myśliwi dość długo chowają się, oczekują, obserwują ptaki i zwierzęta. Nawet przygotowują kryjówki, żeby wyśledzić ptaka lub zwierzę.

“Zasiadka” — tak nazywa się miejsce, które myśliwy specjalnie urządza w taki sposób, żeby jego nie było widać, zaś by on mógł widzieć wszystko.

Dobrze siedzieć w takim szałasie z gałęzi, słuchać śpiewu ptaków, patrzeć jak słońeczko wschodzi! Tyle wspaniałości można zobaczyć wczesnym rankiem w lesie!

Ty jakie znasz ptaki, Aneczko?

Aneczka zamyśliła się na chwilę i zaczęła wymieniać:

— Wróble, gołębie, wrony, szpaki, sikorki, gile, kaczki, łabędzie...

— No, pewnie znasz jeszcze gąski?

— O nich tylko w książkach czytałam i widziałam je w telewizji. A prawdziwych gąsek — nie widziałam.

— Istnieją ptaki, które żyją blisko ludzi. A ja, podczas gdy byłem myśliwym, bardzo dużo różnych ptaków widziałem, i śpiewu ich pięknego słuchałem: i guszce, i słonki, i bekasy, i cietrzewie.

... Ale odbiegliśmy nieco od tematu...

Polowałem tym razem na kaczki. Miałem osłonę z trzciny. Siedzę tak sobie za nią, obserwuję.

Widzę: pływa piękny kaczor. Kaczorem nazywają samca kaczki. Na głowie on ma ciemnozielone, szmaragdowe piórka, a na szyi — białe pasemko. Zaś samice mają ciało całkiem pokryte brązowymi piórami. Przecież one muszą się maskować, gdy wysiadują jaja, a potem opiekują się swoimi pisklętami.

...Oto — pływa sobie ten kaczor, przebiera łapkami, nie widzi mnie.

Zapatrzyłem się na niego! Nawet zamyśliłem się, rozważając: być może nie strzelać, ulitować się nad takim ślicznym ptakiem?...

Ty byś jak uczyniła? Ulitowałabyś się?

— Tak, ja bym się ulitowała nad nim! — stwierdziła z przekonaniem Aneczka.

— Natomiast ja wtedy zacząłem o tym rozmyślać i doszedłem do wniosku, że to na widok takiego piękna ogarnęła mnie słabość!

Byłem doświadczonego myśliwym — nigdy mi to się przedtem nie zdarzało. Wspaniałości wspaniałościami, ale dzieło — wykonuj! W swoim życiu nastrelałem mnóstwo zwierzyny i ptactwa: i cietrzewów, i kuropatw, i zajęcy, i na dziki polowałem, i na łosie! Cóż tak raptem się rozczuliłem? — Nie rozumiem! W pobliżu inni myśliwi strzelają, jeśli nie ja —

to ktoś inny postrzeli tego kaczora! Przecież sezon polowań jest już otwarty...

Znowu wycelowałem, już prawie nacisnąłem na spust — gdy nagle zdarzyło się coś niesłychanego! Chcesz — wierz, nie chcesz — nie wierz! Zamiast śrutu — sam wyleciałem z lufy niczym kula — i znalazłem się w ciele tego kaczora! Przebieram łapkami, pływam po wodzie, zaś myślę wciąż jak człowiek...

A może, kaczki też potrafią myśleć? Tego nie wiem...

Lecz mimo to, że zmieniłem się w kaczora, pamiętam, iż byłem myśliwym. I o tym, że wycelowałem karabin — pamiętam.

Zacząłem czym prędzej odpływać do trzciny — jak najdalej od tego miejsca.

Aż tu nagle między trzciny wpłynęła łódź. A tam myśliwy — wycelował we mnie karabin... Zacząłem jeszcze szybciej przebierać łapkami. Zamachałem gwałtownie skrzydłami — i wzbilem się w powietrze!

“Już jestem uratowany!” — myślę sobie.

Wszak dawniej, gdy byłem człowiekiem, nie mogłem latać. A tu aż dech zamarł z zachwytu! Całe jezioro widać z wysokości, las dookoła, z jeziora — bierze początek duża rzeka. Piękno!

Postanowiłem lecieć w stronę rzeki.

Ale nic z tego nie wyszło!

“Bach, bach!” — to do mnie strzelają...

Zląłem się! A przecież nie dam rady się ukryć przed nimi: ze wszystkich stron we mnie celują!...

I — zostałem postrzelony.

Straszny ból w całym ciele!... Dotarło do mnie — że to już koniec... Zacząłem padać... I z tego bólu zemdlałem...

Jednak okazało się, że to jeszcze nie koniec: niespodziewanie znalazłem się w ciele cietrzewia. Sam — czarnymi piórami cały pokryty, brwi mam — czerwone, a na skrzydłach i ogonie — białe piórka. Jeżeli rozłożyć ogon jak wachlarz — tam właśnie i będą te białe piórka. Jednym słowem, poczułem się przepiękny!

Siedzę sobie na wierzchołku brzozy, gałąź pod moim ciężarem ugina się, kołysze...

Rozejrzałem się dookoła. Piękno! Dopiero co świta, niebo — zaróżowione od wschodu, lecz słoneczko jeszcze nie ukazało się spoza lasu.

Wtedy zachciało mi się śpiewać! Ale chyba to nie wypada: wszak jest jesień, a nie wiosna!

Tymczasem pogoda — taka, że śpiewać nadzwyczaj się chce!

Otóż postanowiłem, że póki nikt nie widzi, porunę na tokowisko, chociaż troszeczkę pośpiewam!

Cietrzewie, Aneczko, wiosną na tokowisku tańczą swoje tańce i piosenki śpiewają.

Tokowisko — to takie specjalne miejsce, gdzie wiosną każdego ranka zlatują się koguty cietrzewie. A samiczki — też tam przylatują i spoza krzaków przypatrują się z lubością śpiewającym kogutom, każda męża sobie wybiera.

W swoim życiu łowieckim wiele razy widziałem, jak tokują cietrzewie. Stawiałem specjalny szałas na tokowisku przy jakimś krzaku — aby cietrzewie mnie nie dostrzegły. Właziłem tam jeszcze zanim nastał świt. I cichcem sobie siedziałem...

A dookoła — cisza!

Cietrzewie przylatują na swoje tokowisko wcześniej, przed wschodem słońca, w ciemności.

Siedzisz tak w szafasie — gdy nagle — przylatuje mnóstwo ptaków naraz, robiąc przy tym dużo hałasu. Rozejrzą się — i jak nie zaczną szybko biegać po ziemi, podskakują, czuszykają w natchnieniu! A potem śpiewają tak pięknie, że nie sposób opisać słowami! Przechadzają się jeden przed drugim, napuszają ogony, a nawet czasem zaczynają ze sobą walczyć, aby pokazać samiczkom, który z nich jest największy zuch i chwata!

Chociaż wiele razy to widziałem, lecz sam tak nie śpiewałem nigdy. A tu, w cietrzewim cieie, — tak mi się tego zachciało!...

No i — zaśpiewałem! I po tokowisku pobiegałem, ale niedługo: przecież jest jesień...

Gdy nadle — zachciało mi się jeść.

Więc poleciałem z powrotem na brzozy, usiadłem na gałęzi, gdzie było najwięcej brzozowych bazi.

Dziobnąłem taką bazię — spodobało mi się!

Jeszcze dziobnąłem — pycha! Trochę przypomina orzeszki.

Ty, Aneczko, jak będziesz spacerować czy jeździć na nartach w lesie — możesz spróbować jak smakują brzozowe baze. Ludzie też mogą to jeść!

Jednak nie zdążyłem ani najeść się brzozowymi baziami, ani w pełni nacieszyć się cietrzewim życiem! Gdyż inny myśliwy we mnie wycelował i wypalił... Zląkłem się, poleciałem precz... Ależ gdzie tam?! Postrzelił mnie myśliwy...

... Więc umarłem cietrzewiem, ale nieoczekiwanie znalazłem się w cieie łosia...

Niezwykłe! Nie mam rąk, za to mam cztery nogi — i okazałe poroże!...

Tuż obok na polance stoi moja przyjaciółka, kłepa. Śliczna! Długie, zgrabne nogi, sierść mieni się złotem!

Idziemy obok siebie przez las.

To jemy trawę i młode gałązki z liśćmi, to przytulamy się, aby pokazać, jak kochamy siebie nawzajem!

Aż tu — myśliwi z psami...

Zaczęliśmy uciekać... Lecz moją przyjaciółkę najpierw zranili... A potem — w ogóle zabili...

Nawet nie zacząłem biec dalej: niech już i mnie zabiją, niech psy zagryzą! Bo nie ma dla mnie szczęścia bez mojej ukochanej!

Żal mi jej, mojej kłepy, — aż do łez!...

...I przypomniało mi się nagle moje ludzkie życie, moja żona Akulina: a co gdyby i ją ktoś zabił — tak samo, za nic?!...

...Wówczas znalazłem się z powrotem w ludzkim ciele. Siedzę w swojej zasiadce, i kaczor przede mną pływa, nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które mu grozi...

A przecież nie nacisnąłem spustu. Ucieszyłem się niewymownie, że nie wypaliłem! Rozładowałem karabin jaknajszybciej — i poszedłem do domu!

No, jak zwykle, w drodze powrotnej nazbierałem dużo grzybów. Moja Akulina się dziwi:

— Cóż to, z polowania wróciłeś z grzybami?

... A ja — chowam uśmiech pod wąsem. Jakżeż jej powiem, że kocham ją — tak jak łoś kochał swoją kłepę! A może nawet bardziej!

Dlatego — nigdy więcej nie pójdę do lasu z karabinem! Nie będę więcej strzelał do zwierząt i ptaków!

Potem już opowiedziałem Akulinie o swoich przygodach.

A ona ugotowała supkę grzybową, ziemniaki, naleśniki nasmażyła i mówi:

— Nie ma nic smaczniejszego od takich dań!  
Tak żyć będziemy: z darów lasu i ogrodu!

... Otóż, takie miałem przygody, Aneczko!

Od tej pory do nikogo nie strzelam!

— Więc, strzelać i zabijać — to jest zawsze źle?

— Zawsze, lepiejby się obejść bez tego! Tylko zdarza się, Aneczko, że inni dobrzy ludzie potrzebują ochrony, więc trzeba ich bronić przed złodziejami. I wtedy — bywa, że nie da się wymyślić innego sposobu...

— No to do zwierząt i ptaków można przecież nigdy nie strzelać, a po prostu nimi się zachwycać! Jak chcesz, poproszę, żeby tata podarował ci aparat. On ma aż dwa!

— Dziękuję ci, Aneczko, za twoją troskę! Ale już będzie mi trudno nauczyć się fotografować. Natomiast ty — naucz się! Będziesz robić zdjęcia ptakom, zwierzętom, przyrodzie!

A o tym, jak żyć i nikomu nie szkodzić, — słusznie zaczęłaś myśleć!

I zachowuj się zawsze życzliwie!

Jeśli każdy człowiek od dzieciństwa zacznie zastanawiać się nad tym, jeśli będzie wcielać swoje dobre zamiary, — to, być może, kiedy dorośniesz, już nigdzie nie będzie żadnej wojny! I zwierząt nie będą ludzie zabijać! I wszyscy będą żyć w pokoju i szczęściu!